

46. Piesza Pielgrzymka Podlaska

na

JASNA
GÓRĘ



Uczniowie
Misjonarze

Materiały
Pielgrzymkowe

8 sierpnia

8

SIERPANIA (sobota)

WSPOMNIENIE ŚW. DOMINIKĄ, PREZBITERĄ

Rozmyślanie

Ha 1,12-2,4

ks. Rafał
Pietruczuk

Czytanie z Księgi proroka Habakuka:

Czyż to nie Ty, Boże mój, Świętości moja, jesteś od samych początków Panem? Nie pomrzemy! Na sąd go przeznaczyłeś, o Panie, Opoko moja, zachowałeś go, aby mu wymierzyć karę. Zbyt czyste oczy Twoje, by na zło patrzyły, a nieprawości pochylać nie możesz. Czemu jednak spoglądasz na ludzi zdradliwych i milczysz, gdy bezbożny pożera uczciwszego od siebie? Obchodzi się on z ludźmi jak z rybami morskimi, jak z pełzającymi zwierzętami, którymi nikt nie rządzi. Wszystkich łowi na wędkę, zagarnia swoim niewodem albo w sieci gromadzi – krzycząc przy tym z radości. Przeto ofiarę składa swojej sieci, pali kadzidło niewodowi swemu, bo przez nie zdobył sobie łup bogaty, a pożywienie jego stało się obfite. Czyż zatem nie zarzuca na nowo swych sieci, aby mordować ludy bez litości? Na moich czatach stać będę, udam się na miejsce czuwania, śledząc pilnie, by poznać, co On powie do mnie, jaką odpowiedź da na moją skargę. I odpowiedział Pan tymi słowami: «Zapisz widzenie, na tablicach wyrzyj, by można było łatwo je odczytać. Jest to widzenie na czas oznaczony, lecz wypełnienie jego niechybnie nastąpi; a jeśli się opóźnia, ty go oczekuj, bo w krótkim czasie przyjdzie niezawodnie. Oto zginie ten, co jest ducha nieprawego, a sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności»

Księga Habakuka stanowi ciekawy wyjątek na tle prorockiej literatury Starego Testamentu. Podczas gdy większość proroków zwraca się do ludu w imieniu Boga, Habakuk obiera drogę, która na pierwszy rzut oka wydaje się sprzeczna z misją prorocką. Staje przed Bogiem jako oskarżyciel w imieniu ludu. Fragment przytoczony przez dzisiejszą liturgię słowa stanowi świadectwo jednego z najgłębszych biblijnych kryzysów teologicznych, mianowicie zderzenia absolutnej świętości Boga z brutalną hegemonią Chaldejczyków (Babilończyków).

Habakuk rozpoczyna swoją lamentację od inwokacji, która w istocie jest dramatyczną próbą uchwycenia się fundamentów własnej wiary: „Czyż to nie Ty, Boże mój, Świętości moja, jesteś od samych początków Panem?”. W tekście hebrajskim pojawia się tutaj

ważne pojęcie *qedem* („starożytność, to co pierwotne, przedwieczne”). Prorok przypomina Bogu Jego własną, ponadczasową naturę, by za chwilę zderzyć ją z absurdem otaczającej go rzeczywistości. Zgadza się, że nadciągający Chaldejczycy są narzędziem sądu, ale natychmiast pyta: „Czemu jednak spoglądasz na ludzi zdradliwych i milczysz, gdy bezbożny pożera uczciwszego od siebie?”. Rozwijając to pytanie, Habakuk posługuje się rozbudowaną metaforą, zrównującą podbijane przez Chaldejczyków ludy z niemymi, bezbronnymi rybami morskimi oraz pełzającymi zwierzętami, które nie mają żadnego władcy. Wpadają one bezwolnie w sieć imperium. W dalszej części swojej wypowiedzi prorok prezentuje genialną diagnozę wszelkiego totalitaryzmu, mówiąc, że zaborca „ofiara składa swojej sieci, pali kadzidło niewodowi swemu, bo przez nie zdobył sobie łup bogaty, a pożywienie jego stało się obfite”. Istotą bałwochwalstwa Chaldejczyków jest ubóstwienie własnej maszyny wojennej. Agresor nie czci już nawet swoich pogańskich bóstw; czci własną, nagą siłę, która zapewnia mu przewagę nad innymi narodami. Widząc ten triumf brutalnej przemocy, prorok pyta z rozpaczą w dalszej części tego wersetu: „Czyż zatem nie zarzuca na nowo swych sieci, aby mordować ludy bez litości?”. Terror wydaje się nie mieć końca.

Następuje moment zawieszenia. Habakuk deklaruje: „Na moich czatach stać będę, udam się na miejsce czuwania, śledząc pilnie, by poznać, co On powie do mnie, jaką odpowiedź da na moją skargę”. Pojawiające się tutaj hebrajskie wyrażenie *miszmeret*, przetłumaczone jako „czaty”, dosłownie oznacza „strażnicę”. Nie chodzi tu jednak o oborną budowlę, lecz o stan ducha. Prorok mówi o wewnętrznej forticy absolutnej gotowości na przyjęcie słowa od Boga. Ma on świadomość, że wyczerpane zostały wszelkie ludzkie argumenty i środki. Musi zatem zamilknąć i przyjąć postawę słuchania. Mamy tutaj ważną wskazówkę – w obliczu życiowych kryzysów przychodzi moment, gdy potrzeba, byśmy przerwali nasz wewnętrzny monolog i pozwolili, by inna, Boża perspektywa poszerzyła nasz horyzont postrzegania.

Nadchodzi odpowiedź ze strony Boga. Zaczyna się od nakazu: „Zapisz widzenie, na tablicach wyryj, by można było łatwo je odczytać”. W czasach Habakuka utrwalenie wiadomości na glinianych czy kamiennych tablicach nadawało jej status niezmiennego, obiektywnego prawa. Bóg nakazuje prorokowi sformułować i zapisać orędzie

tak czytelnie, by każdy mógł się z nim natychmiast zapoznać. Zanim Najwyższy w bardzo syntetyczny sposób wyjawia swój zamiar, podkreśla jego niechybność i nieodwołalność: „Jest to widzenie na czas oznaczony, lecz wypełnienie jego niechybnie nastąpi; a jeśli się opóźnia, ty go oczekuj, bo w krótkim czasie przyjdzie niezawodnie”. W tekście hebrajskim pojawia się termin *moed*, określający precyzyjnie ustalony termin w kalendarzu Boga, punkt na osi czasu, którego nie da się przyspieszyć ludzkim wysiłkiem. Zestawienie wyrażen „jeśli się opóźnia” i „niechybnie nastąpi” ukazuje napięcie między naszą, subiektywną i pełną niecierpliwości percepcją czasu (gr. *chronos*), a Bożym czasem łaski (gr. *kairos*). Mówiąc dzisiejszym językiem, Bóg wzywa człowieka, by zaufał zaplanowanemu przez Niego harmonogramowi.

Wreszcie padają jedno z najważniejszych słów w całej historii zbawienia: „Oto zginie ten, co jest ducha nieprawego, a sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności”. Bóg nie wyjawia Habakukowi daty upadku Babilonu. Daje mu w zamian coś znacznie ważniejszego – diagnozę dwóch postaw. Pierwsza to postawa najeźdźcy, w którym nie ma prawości. Chaldejczycy opierają się na własnej sile, która jest iluzoryczna i w efekcie pęknie jak bańka mydlana. Przeciwnieństwem jest postawa człowieka sprawiedliwego (hebr. *cadik*), który przetrwa dzięki swojej wierności (hebr. *emunah*). Warto dodać, że hebrajskie *emunah* dosłownie oznacza stałość, niezłomność, bycie mocno osadzoną kolumną. Sprawiedliwy przeżyje, ponieważ jest w nim nienaruszalna wierność Bogu, której żaden historyczny dramat nie jest w stanie zburzyć.

Pytania do refleksji:

- Jaka zazwyczaj jest moja postawa, gdy natrafiam w codzienności na przeszkody, które wydają się burzyć mój dotychczasowy świat?
- Co dzisiaj, wewnątrz lub na zewnątrz mnie, określiłbym mianem biblijnego Chaldejczyka?
- Jakie są moje myśli i uczucia, gdy wydaje się, że Bóg zwleka ze swoją reakcją?
- W jaki sposób mogę pielęgnować w sobie ufność wobec Bożego prowadzenia?

Konferencjaks. Dominik
Leśniak

Święty Dominik – pies Pański

Według jednej z dominikańskich legend bł. Joanna z Azy, podczas pielgrzymki do pobliskiego klasztoru w Silos (miejsca śmierci innego św. Dominika, benedyktyna, na cześć którego zapewne nazwała swego syna), doznała tajemniczej wizji we śnie. Ujrzała psa, trzymającego pochodnię w pysku, który wyskoczył z jej wnętrza i biegnąc wokoło kuli ziemskiej rozprzestrzenił ogień. Miało to symbolizować, że kolejny syn, który się z niej narodzi, poprzez swoje głoszenie zanieś światło Ewangelii wielu narodom. Tym drugim synem, z małżeństwa błogosławionej Joanny i Feliksa Guzmán, był właśnie św. Dominik – pies pański (łac. *domini canis*), którego życie i dzieło stały się początkiem jednego z największych zakonów w Kościele.

Narodził się on ok. 1170 r. w małej miejscowości Caleruega [*kalerłega*] w północnej Hiszpanii, w dosyć zamożnej i bardzo pobożnej rodzinie. Miał trójkę rodzeństwa: starszego brata bł. Manesa, jednego z pierwszych towarzyszy i pomocników w zakładaniu Zakonu Kaznodziejskiego, drugiego starszego brata Antoniego, który został kapłanem diecezjalnym w rodzinnym mieście oraz siostrę. Już w wieku 7 lat, pod okiem wujka archiprezbitera w pobliskiej miejscowości, odkrył piękno Mszy Świętej i Liturgii Godzin. W dzieciństwie zaczęło w nim kiełkować obecne przez całe życie wielkie nabożeństwo do adoracji Najświętszego Sakramentu. Od 14 roku życia rozpoczął studia na uniwersytecie w Palencji. W trakcie 10 lat studiów nie stracił nic ze swojej doczesnej pobożności, nabrał za to mocy jego zapał do nauki. Swoje młodzieńcze życie równo dzielił pomiędzy modlitwę i naukę, a odpoczynek znajdował w kościele przy tabernakulum. Wieść o świętości tego młodzieńca dotarła do miejscowego biskupa Osmę i opata kanoników, którzy zaprosili go do ich wspólnoty. W wieku 25 lat przyjął habit kanoników regularnych i jako najmłodszy zakonnik stał się zastępcą opata. Przez 9 lat spędzonych w Osmie bardzo szybko ukazała się jego nadzwyczajna świętość. Swoje dni i noce spędzał w kościele, łkając w swych modlitwach za grzeszników i cierpiących.

Około 1203 r., przy okazji misji dyplomatycznej, przebywając w Tuluzie w południowej Francji po długiej debacie z karczmarmem będącym albigensem (czyli przedstawicielem herezji – błędnej nauki) odkrył swoje powołanie do nawracania heretyków. Wraz z biskupem Diego, św. Dominik podjął za zgodą papieża Innocentego III posługę wśród albigensów w południowej Francji. Słyszając jego biegłość w teologii i widząc przykład wiary, wielu heretyków powróciło do Kościoła. To jemu Matka Boża w objawieniu dała różaniec, zamieniając zwykłe powtarzanie modlitwy *Zdrowaś Maryjo* w medytację tajemnic życia Chrystusa.

Około 1207 r. św. Dominik założył Zakon Kaznodziejski, formując go z towarzyszy swoich dotychczasowych kaznodziejskich podróży wśród heretyków. Bardzo szybko garstka uczniów mistrza Dominika (jak go nazywali) zamieniła się w wielką wspólnotę. Nie działało się to jednak z powodu samej elokwencji Dominika, lecz ze szczególnej opieki Matki Bożej nad powstającym zakonem. Jeden z pierwszych braci – Reginald, doznał cudownego objawienia, w którym Matka Boża nadała braciom znany nam dzisiaj habit dominikański. Innym razem natomiast Najświętsza Maryja Panna zapewniała Dominika, że chowa cały zakon pod płaszczem swej macierzyńskiej miłości.

Charyzmat nowego zgromadzenia jest kalką życia św. Dominika: ścisła dyscyplina życia w ubóstwie, posłuszeństwie i czystości. Bardzo dużą uwagę święty zwracał swym uczniom na rozwój intelektualny, tak bardzo potrzebny w konfrontacji z herezjami. Powstała także żeńska gałąź zakonu podejmująca kontemplacyjną formę życia w klasztorach oraz trzeci zakon świeckich, którzy pragnęli za przykładem Dominika głosić Jezusa błędzącym. Charyzmat dominikański szybko rozprzestrzenił się po całej Europie i zaczął wydawać pierwsze męczeńskie owoce, także na polskiej ziemi (bł. Sadok i 48 towarzyszy z Sandomierza zamordowanych przez Tatarów). Dominik nigdy nie zważał na zaszczyty czy szacunek, jakim go otaczano, nie zatrzymywał się na wielkim sukcesie zgromadzenia, które założył, lecz nieustannie myślał o dziele nawracania. Umarł w Bolonii w 1221 r., w domu swojego zakonu, zmożony chorobą, która pod koniec jego życia często nawracała. Odszedł wierny swoim ideałom – umarł w pożyczonym habicie i w nieswojej celi, bo jego jedynym łóżkiem i celą zawsze były stopnie ołtarza, przed tabernakulum.

Gwiazda na czole – wierny uczeń Ewangelii

Już po swojej śmierci, swoim duchowym synom i córkom, szczególnie błogosławionej siostrze Cecylii Cesarini, ukazywał się ze świecą gwiazdą na czole. Ten przedziwny symbol ukazuje, że czas spędzany przez niego na modlitwie i studium, pozwalał mu ukazywać blask Chrystusa innym. W okresie studiów w Palencji mając zaledwie 20 lat był nazywany przez mieszkańców miasta mędrcem. Na każdym etapie życia, ludzie po rozmowie z nim czuli się ubogaceni, przybliżeni do Boga. Mężczyźni wręcz rzucali się na niego błagając o przyjęcie ich do zakonu. Ale ta mądrość nie brała się tylko z jego własnej pracowitości. Podczas jednej z kaznodziejskich podróży młody mężczyzna spytał Dominika: „Jakie księgi studiowałeś, ojcie, że twoje kazania są tak pełne mądrości Słowa Bożego?”. Odpowiedział następująco: „Studiowałem księgę miłosierdzia. Ona, ponad wszystkie inne, jest tą która uczy nas wszystkiego”. Nie były to słowa rzucone na wiatr. Już jako student, gdy na mieszkańców Palencji przyszedł głód, sprzedał wszystkie swoje książki potrzebne do nauki (a na tamte czasy był to niesamowity majątek) i uzyskane pieniądze przeznaczył na pomoc głodującym. Każdy dzień służył mu do pracy wśród wielu czekających na Ewangelię, każdy wieczór natomiast poświęcał Bogu.

W nocnej ciszy klasztoru, jak podają spisane świadectwa uczniów św. Dominika, z kaplicy często można było słyszeć łkanie, stękanie czy pomruki. Dźwięki te przypominały o nieustannej modlitwie ich mistrza. Św. Dominik nie potrzebował celi, bowiem cały wolny czas spędzał w kaplicy. Modlił się całym ciałem, czy to podnosząc ręce przed obliczem Boga, czy siedząc skulony na stopniu. Jeżeli akurat się nie modlił, poświęcał czas na studium dzieł teologicznych albo wracał do ulubionych listów św. Pawła. Miał w zwyczaju płakać na modlitwie za grzechy heretyków oraz duchowych synów. Obok codziennego głoszenia Ewangelii i rozmów z heretykami, znajdował czas na życie duchowe, a także na bycie przełożonym trzech gałęzi zakonu, co skutkowało ciągłymi podróżami od Hiszpanii po Włochy, po dominikańskich domach zakonnych. Ten ogrom prac nie byłby możliwy bez jego ciągłej adoracji Najświętszego Sakramentu. Gdy podróżował, zawsze na noc zatrzymywał się w kościele. Gdy świątynie okazywały się zamknięte, wystarczały mu schody u wejścia (choć nie raz w cudowny sposób wchodził, mimo drzwi zamkniętych).

Do podjętej misji nigdy nie został powołany w nadzwyczajny sposób, mimo wielu cudów, których dokonał. W każdym działaniu naśladował Chrystusa, wykonując polecenia innych. Nawet swoje marzenie o kaznodziejskiej posłudze wśród heretyków podjął dopiero po wyraźnym pozwoleniu papieża Innocentego III. W pracy nigdy nie był sam, bowiem wielokrotnie Matka Boża – szczególna opiekunka dominikanów – pomagała mu. Cuda, których dokonywał, nie były jego narzędziem w posłudze, tylko efektem ciężkiej pracy, za którą Bóg mu błogosławił. Jego apostołskie sukcesy nigdy nie przysłoniły bijącej od niego świętości.

Mając 50 lat, u kresu swego życia, na pierwszej kapitule dominikanów w Bolonii, Dominik chciał zrezygnować z pozycji przełożonego. Argumentował to swoją ludzką słabością. Wiemy jednak, że posługa mistrza zakonu zabierała mu cenny czas, który tak bardzo pragnął spędzać głosząc Chrystusa błędzącym. Jak można się domyślać, jego uczniowie nie pozwolili mu na to. W ramach ustępstw, ograniczono jednak władzę jaką Dominik miał nad swoimi zakonnikami. Pozostał on duchowym przewodnikiem dominikanów do dnia swojej śmierci, nieprzerwanie bijąc blaskiem miłosierdzia Bożego.

Pies z pochodnią – nieustraszony apostoł

Historia Inkwizycji nierozzerwalnie związana jest z historią zakonu dominikanów, a co za tym idzie, osobą św. Dominika. Posługa, którą podjął wśród heretyków, po jego śmierci przerodziła się przez decyzje papieża w instytucję Świętej Inkwizycji. Kojarzy się nam ona zapewne bardzo złowrogo: z płonącymi stosami czy sądami nad heretykami, a może nawet z polowaniami na czarownice. Ale taki obraz, propagowany przez protestanckich historyków jest absolutnie przeciwny temu, co czynił św. Dominik. We wcześniej wspomnianych początkach posługi wśród albigensów, legaci papiescy pytali się Dominika, dlaczego ich wysiłki nie przynoszą owoców. Święty zwrócił im uwagę, że wyruszają do biednych ludzi (herezja albigensów odrzucała wszystko co materialne) w bogatych wozach, z wieloma sługami. Za jego poleceniem legaci odesłali do Rzymu swoje świty i kosztowności. W małych grupach wyruszali, by rozmawiać i przekonywać do nawrócenia. Taki wysiłek skutkował nawróceniami nawet setek tysięcy heretyków.

Jest legenda o św. Dominiku, której głównym bohaterem jest płonący stos. Podczas jednego ze sporów z heretykami postronni arbitrzy nie mogli zdecydować, kto ma rację: św. Dominik czy heretycy. Albigeni zaproponowali próbę ognia. Do stosu wrzucono księgę ich nauk, która spłonęła doszczętnie, a następnie wrzucono spisane przez świętego dzieło. Ono nie dość, że nie zostało tknięte przez ogień, to za każdym razem cudownie przenosiło się poza płonący stos. Heretycy usiłowali trzykrotnie spalić księgę Dominika – bezskutecznie. Nauka, którą głosił założyciel zakonu kaznodziejskiego nie mogła być strawiona przez ogień, była bowiem obiecaną błogosławionej Joannie pochodnią, ogniem Ewangelii, który miał rozpalać serca ludzi.

Misja zadana św. Dominikowi nie polegała na zwalczaniu herezy, lecz przywracaniu ich do Kościoła. Nadana mu przez papieża władza pozwalała jednać ich z Kościołem Katolickim i nadawać im pokutę. O ile w tle jego działań toczyły się wojny między zwolennikami herezji, a władcami wiernymi Rzymowi, Dominik nigdy nie podjął miecza. Jego orężami były różaniec i słowo Boże. Wiele razy doprowadzał do bezpośredniej konfrontacji. Żywił nadzieję, że Bóg udzieli mu łaski męczeńskiej śmierci. W obliczu jednej z takich gróźb wymierzonych w jego stronę prosił nawet, by nie oszczędzać mu bólu, ale raczej powoli go torturować. Zbici z tropu heretycy przestali mu grozić, nie chcąc spełniać jego pragnienia. Innym razem urządzono wielką dysputę między katolikami a albigensami, na której mieli pojawić się lokalni biskupi. Gdy Dominik zauważył, że jeden z nich przybył w bogatym stroju i z wielką pompą, osobiście zwrócił mu uwagę. Zauważył, że błędzących można doprowadzić do prawdy tylko przykładem pokory i ubóstwa. Boso przemierzając tereny południowej Francji, Dominik wraz z towarzyszami niósł heretykom Chrystusa.

Jego podróże pozwalały mu często nawiedzać zakładane przez siebie klasztory. Wizyty zawsze były powodem wielkiej radości zakonników. Dominik bardzo kochał swoich duchowych synów, a oni otaczali go wielkim szacunkiem. Wciąż modlił się za nich, a także pokutował za ich grzechy. W jednej z anegdot słyszymy, że święty założyciel podróżując z Hiszpanii do Prouille we Francji wstąpił odwiedzić założony przez siebie klasztor mniszek zakonu kaznodziejskiego. Nie przyszedł z pustymi rękoma, ponieważ dla każdej mniszki przyniósł prezent w postaci drewnianej łyżki. Niezręczny pakunek

z kilkudziesięcioma sztukami musiał nieść prawie tysiąc kilometrów. Miłość św. Dominika do duchowych dzieci nie przesłaniała misji, którą miał spełniać. Każda wizyta oznaczała nowe zadania – rozsyłał część nowych braci na tereny misyjne, gdzie istniała potrzeba siania słowa Bożego. Wybierając zakonników nie kierował się ich talentami czy godnościami, ale wiernością regule i pobożnością.

Św. Dominik wymagał od siebie bardzo wiele, prowadząc święte życie oddane Bogu. Wymagał też wiele od innych, a tym bardziej od swoich zakonników, troszcząc się o ich świętość. Każdy pies pański miał być wierny Bogu i regule, którą przyjął, by wypełnić przykaz naszego Zbawiciela: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody”!

Światłość i miłość – wzór dla współczesnego ucznia – misjonarza

Czy przykład św. Dominika jest nam potrzebny? Wydawać się może, że w naszych czasach nie ma już średniowiecznych heretyków. Standard życia przez te 800 lat szybko wzrósł i ubóstwo ma dziś zupełnie inną postać. Nikt już nie pielgrzymuje boso, a furty klasztorne nie są szturmowane przez chętnych młodych ludzi. Wciąż jednak jest wiele serc, które czekają na Ewangelię i to my jesteśmy do nich posłani.

Myślę, że wielu pielgrzymów powinno sympatyzować ze św. Dominikiem, który całe życie marzył, by po prostu móc znowu wyruszyć w drogę z różańcem w ręku. Swoje wszystkie obowiązki spełniał najlepiej jak mógł, aby dalej iść głosić Chrystusa błaznym. W jego kaznodziejskim życiu warto zwrócić uwagę na dwa aspekty – światłość i miłość.

Dominik błyszczał – dosłownie i w przenośni. W wielu legendach widać go z gwiazdą na czole. Blask jednak bije od całego jego życia. Ewidentnie był bardzo mądrym i ułożonym człowiekiem, utalentowanym i charyzmatycznym organizatorem, ale nie to było źródłem światłości. Blask pochodził z nieustannej modlitwy, którą zanosił do Boga, z każdej nocy, którą spędzał w kaplicy. Świecił blaskiem Boga, niejako na podobieństwo Mojżesza zstępującego z góry Synaj. W swoich mowach także ukazywał blask Ewangelii i nauk świętych, które rozważał podczas swoich medytacji. Możemy iść za jego przykładem. W wielu naszych parafiach mamy możliwość adoracji Najświętszego Sakramentu, ale czy z niej korzystamy? Na półkach każdej polskiej

katolickiej rodziny jest Pismo Święte, czy jednak przypadkiem nie stoi zakurzone i wciąż nieużywane? Na tyle będziemy błyszczeć blaskiem Boga, na ile na ten blask się otworzymy, na wzór św. Dominika.

Rozmowy ludzi o odmiennych opiniach, na różne tematy (niestety także na temat wiary), często przeradzają się w kłótnie. Zamiast racjonalnych argumentów padają przekleństwa, obelgi, manipulacje. Jezus nie rozmawiał tak z faryzeuszami. Patrząc na św. Dominika widzimy, że on też nie rozmawiał tak z heretykami. Po pierwsze, modlił się za nich i pokutował za ich grzechy. Po drugie, wychodził w świat i spotykał się z nimi. Krytykował wyniosłość legatów i biskupów, rozumiejąc, że albigensi pogardzają bogactwem, dlatego szedł do nich on – ubogi zakonnik w habicie. Słuchał ich argumentów, aby zbić je rozsądnymi argumentami. Do takiego poziomu dyskusji mają dążyć chrześcijanie. Internet jest wspaiałym i zarazem niebezpiecznym narzędziem. Może być powodem czyjegoś upadku, ale też nawrócenia. Także w wirtualnej przestrzeni zaproszeni jesteśmy do głoszenia Chrystusa, czyniąc to jednak z miłością, na wzór dzisiejszego patrona. Wysłuchujmy uważnie opinii drugiej strony i z miłością prowadźmy go do prawdy. Krytykujmy grzech, nie człowieka. Co jednak najważniejsze, najpierw otoczmy go modlitwą. Wypraszajmy łaski Ducha Świętego błędzącym w wierze i módlmy się o powrót tych, którzy odeszli od Kościoła czy popadli w schizmę.

Prośmy dzisiejszego patrona, abyśmy rozświeceni blaskiem padającym na nas z Najświętszego Sakramentu i umocnieni mocą słowa Bożego, wiernie wypełniali Chrystusowy nakaz głoszenia Królestwa Bożego. **Święty Dominiku Guzmánie, módl się za nami.**

Nowenna

dzień 4



Mario, Matko polskiej ziemi... (śpiewnik: Z Tobą, Maryjo!)

Maryjo, Matko nadziei, bądź z nami na naszych drogach! Naucz nas głosić Boga żywego; pomóż nam dawać świadectwo Jezusowi, jednemu Zbawcy; spraw, byśmy służyli bliźniemu, otwierali się na potrzebujących, wprowadzali pokój, z zapalem budowali świat bardziej sprawiedliwy; wstawiaj się za nami, którzy działamy w historii, pewni, że plan Ojca się wypełni. Jutrzeńko nowego świata, okaż się Matką nadziei i czuwaj nad nami! Czuwaj nad Kościołem w Europie: niech będzie

odzwierciedleniem Ewangelii; niech będzie autentycznym miejscem komunii; niech żyje swoją misją głoszenia, celebracji i służby Ewangelii nadziei dla pokoju i radości wszystkich. Królowo pokoju, strzeż ludzkości trzeciego tysiąclecia! Czuwaj nad wszystkimi chrześcijanami: niech ufnie zdążają drogą jedności jako zaczyn zgody na kontynencie. Czuwaj nad młodzieżą, nadzieją przyszłego świata; niech wielkodusznie odpowiada na wezwanie Jezusa. Czuwaj nad ludźmi odpowiedzialnymi za narody: niech podejmują budowanie wspólnego domu, w którym szanować się będzie godność i prawa każdego. Maryjo, daj nam Jezusa! Spraw, abyśmy za Nim szli i kochali Go! On jest nadzieją Kościoła, Europy i ludzkości. On żyje z nami, pośród nas, w swoim Kościele! Z Tobą mówimy: «Przyjdź, Panie Jezu!». Niech nadzieja chwały wlanej przez Niego w nasze serca przynosi owoce sprawiedliwości i pokoju! (EiE 125).

Z Listu św. Jana Pawła II do młodych całego świata:

Modląc się w wielkiej młodzieżowej wspólnotcie całego Kościoła i wszystkich Kościołów, mamy przed oczyma Maryję, która towarzyszy Chrystusowi u początku Jego posłannictwa wśród ludzi. Jest to Maryja z Kany Galilejskiej, która wstawia się za młodymi, za nowożeńcami, gdy na przyjęciu ślubnym zabrakło wina dla gości. Wówczas też Matka Chrystusa wypowiada te słowa do obecnych tam ludzi, którzy służyli w czasie przyjęcia: „zróbcie wszystko cokolwiek wam powie”. On – Chrystus. Powtarzam te słowa Bogarodzicy i kieruję je do Was, do Młodych, do każdego i każdej: cokolwiek Chrystus Wam powie, to czyńcie (nr 16).

Wielka Boga Człowieka Matko, Niepokalana Dziewico, Twojej matczynej opiece powierzamy ludzi młodych. Spraw, aby swoje życie budowali zawsze na fundamencie wiary i zaufania Twojemu Synowi.



POD TWOJĄ OBRONĘ...

MÓDLMY SIĘ: Wszechmogący, wieczny Boże, który Najświętszą Dziewicę z ciałem i duszą przeniósł do niebieskiej chwały, przyjmij nasze modlitwy i za Jej wstawiennictwem udziel nam Twoich darów. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.



Pozdrawiam Ciebie Matko... (śpiewnik: Z Tobą, Maryjo!)